

Halina Gryglaszewska, córka Janiny z domu Scharff i Romana Gryglaszewskich, urodziła się 13 czerwca 1917 r. w Charkowie. Do szkoły podstawowej uczęszczała w Nowym Sączu w latach 1924—28, następnie zaś do Gimnazjum im. J. Słowackiego w Warszawie. Pierwsze kontakty z teatrem zawdzięczała ojcu, który w czasie studiów na Politechnice we Lwowie grał w teatrze akademickim.

Przed wojną rozpoczęła studia socjologiczne na Uniwersytecie Warszawskim i — równocześnie — w Wyższej Szkole Dziennikarskiej. Wyzwolenie zastało H. Gryglaszewską w Tarnowie. Na wiadomość o możliwości kształcenia się w za-

tką pierwszego powojennego rocznika. Po egzaminie wstępnym przyjęto wówczas 30 osób, wśród nich znane później znakomitości: Mieczysława Górkiewicza, Gustawa Holoubka, Tadeusza Bartosika, Jerzego Nowaka. Zaczynali wtedy rów-

znanie rzemiosła, mówimy bezustannie, że do teatru trzeba wchodzić — dosłownie i w przenośni — z czystymi butami, ale to w sumie niewiele daje. Młody aktor nie dąrzy szacunkiem widza i szybko się uczy, że współczesny teatr pozwala mu się „ślizgać” niemal we wszystkich rolach. On nie musi się odsłaniać, żeby przywoicie zagrać.

— Wyczuwam w Pani wypowiedzi jakąś gorycz. Czyżby żał zawięzzonego pedagoga?

— Ja nie winię młodzieży, bo ona jest taka, jakie są czasy. To frag-

Z profesor HALINĄ GRYGLASZEWSKĄ z PWST im. L. Solkiego w Krakowie rozmawia reporter „DZ”

Autostrada do nieba

Autostrada do nieba



prof. Halina Gryglaszewska

nież Julian Jabczyński, Andrzej Kruczyński, Danuta Kwiatkowska, Aleksandra Śląska, Halina Mikołajska. Wykładowcami byli natomiast Tadeusz Białkowski, Karol Frycz, Artur Malawski, Halina Gallowa, Roman Zawistowski, Władysław Woźnik i inni. Wiele z moich nauczycieli na trwałe wpisało się do historii polskiego teatru. Zawistowski nauczył mnie docierania do prawdy o postaci dogłębnej analizy zachowań. Woźnik natomiast przekazał prócz umiejętności mówienia wiersza zamiłowanie do — jak to określałam — „razowości teatru”, czyli krwistego podejścia do roli, rzetelności w pracy.

ment większej całości. Skoro powszechnie ludzie nie cenią pracy, to trudno wymagać, by aktorzy zachowywali się inaczej. Są sfrustrowani, jak i przedstawiciele innych zawodów. Do tych dość kategorycznych sądów upoważnia mnie doświadczenie życiowe. Pracowałam w Teatrze im. Słowackiego, potem w Teatrze im. Wyspiańskiego w Katowicach, później w Starym Teatrze, w Teatrze im. Żeromskiego w Kielcach, wreszcie w Teatrze „Rozmaitości”, już jako dyrektor i kierownik artystyczny. Obserwowałam więc, jak w ciągu tych minionych lat zmieniały się postawy — aż doszliśmy do czasów, gdy aktor chce jak najwięcej dostać, jak najmniej oddać i mieć wszystkim za złe. Mówię nie tylko o pieniądzach, ale i o doświadczeniach, o wartościach, na których się kiedyś teatry opierały. Dziś teatr jako instytucja upada na skutek warunków ogólnych i dlatego jest mi najwzyczajniej żal.

— Jeśli będziemy dywagować w kategoriach ogólnych, to oczywiście ma Pan rację: z teatrem nie jest najlepiej. Kult wideo i brutalna kapitalizacja życia zabijają sztukę. Nadal jednak znakomity teatr lub wybitny artysta są w stanie przyciągnąć widownię. Ciągle jeszcze istnieje szlachetny snobizm „bywania w dobrym teatrze”. Jestem przekonany, że właśnie w tym celu zaprosił Panią na gościnne występy dyrektor Teatru Polskiego w Bielsku-Białej, Waclaw Jankowski?

— Bardzo pan dla mnie łaskaw. Istotnie skorzystałam z zaproszenia dyrektora Jankowskiego, ponieważ cenię go jako twórcę, wiem, co myśli o teatrze i jak go prowadzi i uważając, że robi to dobrze, zdecydowałam się po raz pierwszy wystąpić na deskach teatru bielskiego. Zaproponowałam mu do wyboru kilka komedii, w których chciałam zagrać, licząc w duchu, że wybierze sztukę amerykańskiego autora Johna Patricka „Każdy kocha Opalę”. I nie omyliłam się. Bez jakichkolwiek wcześniejszych namów dyrektor wybrał „Opalę”, co jest dla mnie świadectwem łączącej nas wspólnoty myśli. Ucieczyłam się, bo nie wiem, czy pan wie, że ja już grałam „Opalę” w 1969 r. w „Rozmaitościach”? Przedstawienie reżyserował wtedy Ryszard Smożewski. Dzisiaj, po przeszło 20 latach, podjęłam się w Bielsku ponownie próby aktorskiej i reżyserskiej. Ta sztuka jest czymś w rodzaju telewizyjnego serialu „Autostrada do nieba”. Niesie być może naiwne, ale cenne przesłanie, że wszyscy ludzie są dobrzy. Czy pan się przypadkiem nie zastanawia, dlaczego ja, aktorka dramatyczna, zdecydowałam się pokazać po raz pierwszy bielskiej publiczności w łagodnej, rozumnej komedii? Ponieważ na starość doszłam do wniosku, że teatr powinien także nieść radość i działać krzepiąco. Jestem za tym, by oprócz sztuk stworzonych na użytek czytelników Joyce'a, tych, którzy go czytają i rozumieją, robiony był także teatr dla dzieci, dla młodzieży, dla czytelników Rodziewiczówny i Kraszewskiego. Kiedyś, jako młoda aktorka, zagrałam zwiariowaną służącą w sztuce Noela Cowarda „Seans”. Pamiętam, że byłam śmiertelnie obrażona na dyrektora i reżysera, że dali mi taką rolę, gdyż ja chciałam dźwigać na barkach cały ciężar świata. I ta rola mi wyszła, ponieważ z powodu tej obrazy zagrałam ją śmiertelnie serio. Tak właśnie trzeba podchodzić do komedii — serio. Myślę, że nie zawiodą się widzowie, którzy dzisiaj, 11 bm., przyjdą na premierę widowiska „Każdy kocha Opalę”. W każdym razie ciągle jestem nieprzeciętną optymistką.

— Czy przewiduje Pani również w przyszłości gościnne występy w Bielsku-Białej?

— Dyrektor Jankowski jest niebanalnym reżyserem i dyrektorem. Jeśli mali ludzie mu nie zaszkodzą w budowaniu teatru marzeń — bardzo chętnie. Mój wiek nie pozwala mi na częste wyjazdy, niechętnie ruszam w teren, ale dla uczciwego dyrektora zdobędę się na ten wysiłek. Opali można wierzyć...

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
STANISŁAW BUBIN

wodzie aktorskim przyjechała do Krakowa i zapisała się na pierwszy kurs Studia Aktorskiego przy Teatrze im. J. Słowackiego. W 1947 r. pomyślnie zdała egzamin dyplomowy. We wrześniu tego roku weszła w skład zespołu Teatru im. Słowackiego, a w październiku 1949 r. rozpoczęła pracę pedagogiczną w krakowskiej uczelni teatralnej, którą kontynuuje do dziś.

— Pani profesor, proszę powiedzieć, co Pani ożyje, wracając myślami do tamtego powojennego okresu? Niektórzy dzisiaj chcieliby się zdecydowanie odciąć, zapomnieć, przekreślić...

— Czas mojej nauki w Studium Aktorskim, a potem pierwsze kroki w teatrze wspominam z ogromnym sentymentem. Byłam studen-

— Czy tego samego uczą Pani obecnie studentów PWST?

— Staram się, ale dzisiaj mamy do czynienia z zupełnie innym pokoleniem. Myśmy byli bardzo dośroli. To lata wojny i okupacji w przyspieszonym tempie nauczyły nas życia i powagi. Na takich wybitnych artystów jak Cwiklińska czy Leszczyński patrzyliśmy z nałobnym szacunkiem. Osterwa, który z końcem sierpnia 1946 r. objął dyrekcję scen krakowskich, to był dla nas człowiek godzien najwyższego szacunku, tym bardziej, że przejął studia teatralne i utworzył z nich szkołę dramatyczną. Dzisiaj młodzież teatralna raczej nie uznaje autorytetów, a na starych aktorów patrzy niechętnie. My, starsze pokolenie, próbujemy uczyć studentów myślenia teatralnego, przekonujemy, jak ważne jest po-